KRAKOWSKI MIESIĘCZNIK ARTYSTYCZNY.

ORGAN · POŚWIĘCONY · SPRAWOM:
MUZEUM · NARODOWEGO
· TOW: PRZYJ: SZTUK · PIĘKNYCH
· TOW: UPIĘKSZENIA · M: KRAKOWA

REDAKCYA I ADMINISTRACYA
KRAKÓW. PL: SZCZEPAŃSKI: IV.

NUMER 5. 1. CZERWCA 1911 R.

NR. 5. — 1911. REDAKCYA I ADMINISTRACYA: KRAKÓW, PLAC SZCZEPAŃSKI 4. 1. CZERWCA.

KRAKOWSKI MIESIĘCZNIK ARTYSTYCZNY

ORGAN POŚWIĘCONY SPRAWOM:

MUZEUM NARODOWEGO, TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ SZTUK PIĘKNYCH I TOWARZYSTWA UPIĘKSZENIA MIASTA KRAKOWA.

PRENUMERATA ROCZNA WYNOSI:

W KRAKOWIE BEZ ODNIESIENIA DO DOMU . K. 4·— || Z PRZESYŁKĄ ZAGRANICĘ . . . . . MK. 4 = RB. 2·—
Z PRZESYŁKĄ W AUSTRYI . . . . „ 5·— || ZESZYT POJEDYNCZY . . . . K. —·50

ROCZNIE UKAZUJE SIĘ DZIESIĘĆ ZESZYTÓW.

Z TOW. OCHRONY PIĘKNOŚCI MIASTA KRAKOWA I OKOLICY.

O CMENTARZACH WIEJSKICH KOŚCIÓŁKÓW.

Rodzinna strzecho! i wiejski kościółku!
Jakby nie było — gdzieby się nie zwrócić...,
Wiecznie wracacie jak w zaklętem kółku.
By skrzepłą duszę ku miłości cucić...

W. Pol.

Człowiek dzisiejszy wymagający silniejszych podniet estetycznych nudzi się nawet w najwięcej postępowem mieście, pędząc bezmyślnie po długich i prostych jego ulicach o konwencyonalnym wyglądzie. Tenże człowiek gdy się znajdzie wśród wsi, której nie dosięgła jeszcze »kultura miejska«, znachodzi tysiączne szczegóły, które go zastanawiają jako niezwykłe, świeże, oryginalne. Choćby też dziesiątki takich wiosek zwiedził, wszędzie odczuwa nowe życie i odkrywa nieznane bogactwa piękna. Największy urok wywiera na niego harmonijne połączenie piękności natury z dziełami ludzkiej ręki. Możność sama takiego dostrojenia napawa go dumą niemałą. Zzieleniała od starości, wichrowata strzecha zdaje mu się być raczej tworem lubującej się w krzywiznach natury, aniżeli wytworem jakiejś ściśle obmyślanej zasady konstrukcyjnej.

Szczytem tej często bezwiednej, a tak artystycznej harmonii sztuki ludzkiej z dekoracyą przyrody, są nasze wiejskie kościółki murowane a jeszcze w wyższym stopniu drewniane, o ile zachowały swe naturalne otoczenie, t. j. o ile są okolone drzewami. Cała poezya wsi, jej najwyższy urok spoczywa właśnie w tym wieńcu drzew, z poza których prześwieca biała ściana kościółka lub czerń jego tarcic, czy gontów. Ręką pradziadów zasadzone wyrosły potężne ciesząc się nietykalnością należną jedynie osobom Bogu poświęconym. Stąd też rzadko kiedy dotknęła siekiera ich konarów a dobroczynny ich cień szacuje sobie wysoko zarówno ksiądz pleban jak i cała gromada. Stoją one czujnie na straży domu bożego i nieraz już ochroniły go od pożarów powstałych w jego sąsiedztwie. Odpowiadają też intencyom Kościoła, który żąda należytego odcięcia świątyni od reszty zabudowań świeckich. Dziwnie brzmi w uszach szum tych kołysanych wiatrem drzew pod kościołem, gdy się z nim łączy melodya pieśni pobożnej; a jaka wspaniała gra barw, gdy ich liście i konary oświeci zachodzące słońce, którego promienie zdają się skupiać i potęgować w koło przybytku pańskiego! Niekiedy baniasta wieża, czy krzyż zatknięty na szczycie sygnaturki zdradzą zdala wnętrze tego świętego gaju. Czasem drzewa przerastają i zakrywają cały gmach i robią wrażenie, że lud ukrywa wśród nich wielką tajemnicę.

Wyciąć te drzewa, odsłonić kościół — to profanacya już nie tylko z punktu widzenia estetycznego, ale nawet liturgicznego. A przecież przykład trzebienia lasów wpłynął na powalenie w wielu miejscowościach odwiecznych lip otaczających nasze kościółki wiejskie. Co wieki wypielęgnowały i czego strzegły jak oka w głowie, to zniszczył w jednej chwili kaprys i nierozsądek jednostki, która straciła czucie z przeszłością i szacunek dla prawdziwych cudów piękności. Podobny wandalizm nie da się

usprawiedliwić żadną wymówką, a przytaczane zwykle powody, jak np. zawilgocenie budynku kościelnego, próchnienie i obawa runięcia są, albo wprost nieprawdziwe, albo grubo przesadzone. Dziś dzięki sztuce ogrodniczej możemy życie drzew znacznie przedłużyć; dlaczegóż-byśmy tedy nie mieli tej recepty zastosować w pierwszym rzędzie tu, gdzie chodzi o ratowanie tak uroczych gajów kościelnych. Niepowetowana niczem strata choćby cząstki tego świętego gaju powinna wpłynąć na to, aby zawczasu ratować psujące się drzewa i wczas w bliskości nadwątlonych sadzić nowe, któreby za dziesiątki lat objęły ich rolę dekoracyjną. Rzecz to tak wielkiej wagi, iż bez porady artystyczno ogrodniczej i to porady fachowej, nie należy w drzewostanie cmentarza kościelnego przedsiębrać żadnej zmiany. Do tego znowu nie nadają się wcale nasi ogrodnicy choćby z najlepszem wykształceniem, jeżeli nie posiadają tej kultury artystycznej, której wymaga nasza sprawa. Spodziewać się należy, że Związek Towarzystw upiększania kraju chętnie pójdzie duchowieństwu na rękę i zapytany o radę i wskazówki w tej sprawie udzielać ich będzie chętnie i bezinteresownie.

Mówiąc o cmentarzach wiejskich kościółków zacząłem od drzew, które stanowią ich główną ozdobę i prawdziwy czar poezyi. Zastępują one czasem nawet samo ogrodzenie cmentarza, choć najczęściej biały mur czy staroświecki parkan obwodzą dokoła wieloboczny dziedziniec kościelny. Dziki mur z rzecznych kamieni, niekiedy łamany i nierówny, że urąga najistotniejszym zasadom kunsztu murarskiego. Mimo to ma ten murek swój wdzięk i dopiero, gdy go zastąpimy »stylowym murem« o fortecznem zazębieniu, zobaczymy ileśmy naszemu wiejskiemu kościółkowi odjęli powabu i tej miłej swojskości.

Przy kościołach drewnianych spotkać można często parkan drewniany z poziomo kładzionych desek wiązanych w węgieł »na słup« pod gontowym obdaszkiem. Zapadłe w ziemię węgły utworzyły łamaną linię z daszku parkanu, którego bramy i bramki przekazały nam dawne formy architektury drzewnej. Wysuwa się na pierwszy plan brama wchodowa często zarazem dzwonnica i przypomina nam swym kształtem warownym losy naszej ojczyzny wyczekującej lada chwila napadu hord tatarskich. Przechodząc przez taką bramę człowiek nastraja się mimowoli odświętnie, gdyż podnosi ona niemało powagę miejsca. Przypatrujemy się jej kształtom i liniom a ujęci jej prostotą i szlachetnością lękamy się o jej los, jeżeli to zabytek drewniany. Stary parkan z bramkami zapadłemi już nieco w ziemię łącznie z wieńcem drzew — to zabytek najczystszej kultury rodzimej i godna konserwacyi pamiątka ojczysta. Proste sztachety, krata, nowy mur zeszpeciłyby ten miły cmentarzyk kościelny i dlatego nie powinny wchodzić w plan naszych robót restauracyjnych. Ratujmy zawczasu drzewne zabytki, gdyż ząb czasu jest względem nich groźniejszy aniżeli dla zabytków kamiennych i ceglanych.

Na cmentarzu wiejskiego kościółka spotkać można często zabytki domorosłej sztuki, której wzbroniono wstępu do wnętrza. Ulubiony temat średniowiecznych misteryów religijnych »Męka pańska« ustawiona pod ścianą kościółka zaczyna nas interesować swem pojęciem niezwykłem, któremu jednak brak skończonej formy artystycznej. Niedociągnięty w liniach, grubej roboty krzyż, statua czy kropielnica nie powinny ustępować »stylowym« nowoczesnym wyrobom. Tamte choć niezgrabnie wyrażają pewną oryginalną ideę, podczas gdy nowe wytwory znamienuje zbyt często jedynie szablon.

Brońmy nasze cmentarze wiejskie przed tego rodzaju kulturą. Ochraniajmy jego dawne zabytki przed zniszczeniem, którego się dokonuje w imię fałszywego postępu.

Łatwo jest zniszczyć malowniczy zakątek ziemi ojczystej, ale trudno na jego miejsce stworzyć coś prawdziwie pięknego. Pożądanie wielkiej sztuki często nam obcej a niszczenie rodzimej, choć z pozoru małej, to oznaka fałszywej ambicyi.

X. G. Kowalski O. Cist.

KRAKOWSKIE LAMENTY.

POMNIK BAŁUCKIEGO I KOMITETY POMNIKOWE.

Żywot grunwaldzkiej budy panoramowej na placu św. Ducha przedłużono do końca czerwca. Jakkolwiek ze względów zasadniczych trudno to zarządzenie bezwzględnie pochwalać, jednakże godziwy cel, dla którego to uczyniono, mianowicie umieszczenie tamże wystawy »niezawisłych«, której nigdzie indziej pomieścić się nie dało, usprawiedliwia je do pewnego stopnia, tembardziej, że staraniem artystów, urządzających wystawę w miarę ich skromnych środków, nadano jej powierzchowność znośniejszą przez odpowiednie przemalowanie. Spodziewać się jednak należy, że ten swój małosławny żywot po tym rehabilitującym dobrym uczynku ostatecznie nieodwołalnie zakończy.

Opodal tego, piękną przedśmiertną chwilą rozjaśnionego szatra wybujał nieczarowny kwiat na trawniku przed kościołem św. Krzyża od strony plant, gość

przez ogół nie zapraszany, lecz przez szczupły komitecik narzucony, chyba ani mile widziany, ani nie pożądany przez wszystkich jaką taką wrażliwością estetyczną obdarzonych i ceniących choć trochę najpiękniejsze kąty starego Krakowa.

Nie poddając głębszej ocenie artystycznej wartości samego biustu, wykonanego przez rzeźbiarza Błotnickiego, powiem tylko, że niebędąc arcydziełem, nie stoi też, »to zakute w bronz popiersie ulubionego pisarza, spoglądające z wyżyn (zbyt wyniosłych) piedestału«, (jak się wzniośle swym zwyczajem wyraża N. Reforma), poniżej poziomu poprawnej i znośnej produkcyi rzeźbiarskiej i byłoby zupełnie do przyjęcia, gdyby nie stosunek jego do »pięknej kamiennej podstawy«. (»N. Ref.«) Biust robi wrażenie za ciężkiego i za wielkiego, z czego jednak nie można robić zarzutu artyście, gdy się nie wie, czyby w skomponowaniu całości nie wyszedł jednak obronną ręką przez odpowiednie ustosunkowanie i związanie z podstawą. Tej jednak artysta sam nie projektował.

Mimo jego sprzeciwu (poprzednio już, mimo protestu artysty, wykonano reprodukcyę biustu sposobem galwanoplastycznym, zamiast odlewu bronzowego, jak tego sobie życzył, co pociągnęło za sobą proces sądowy), oddano zaprojektowanie i wykonanie piedestału firmie kamieniarskiej Cekiery, wychodząc widocznie z założenia, że biust i podstawa są rzeczami zupełnie odrębnymi, a nie organiczną całością i całkiem, co do swej ważności, równorzędnymi członami monumentu — lecz że chodzi tylko o to, aby biust na czemkolwiek stał, a to cośkolwiek może zrobić bylejaki kamieniarz, nie mający żadnego do artyzmu tytułu. Trzymając się zasady: »byle tanio, a rzęsisto«, narzucił w ten sposób komitet miastu pomnik wprawdzie duży, ale nad wyraz brzydki i nie harmonijny, obok którego przechodząc, najlepiej odwrócić oczy, bo wrażenie jest dotkliwie przykre, zwłaszcza na tle kościoła św. Krzyża, którego przepiękne linie i płaszczyzny tą niekształtną, a bezczelnie na tło kościoła wysuwającą się masą są poprostu sprofanowane.

Szczególne, że te nasze komitety od pomników z osobliwą predylekcyą, mimo perswazyi i protestów (których i w tym wypadku nie brakło), dążą, jakby według jakiegoś szatańsko przemyślanego planu, do oszpecania produktami swoich pieczołowitych zachodów, nacechowanych zawsze »wysoką« kulturą i »głębokim« artystycznem zrozumieniem najcenniejszych, uroczych zakątków Krakowa i najpiękniejszych zabytków architektury.

Z dziwną też arogancyą pchają się podający się za rzeźbiarzy przedsiębiorcy kamieniarscy ze swymi darami na basztę Pasamoników, (vide — na razie uchylona — sprawa wypukłorzeźby Oracewicza), poprzed mury Wawelu (pomnik Krakusa i Wandy, ku uciesze oczu naszych na wystawie Ligi przemysłu krajowego wystawione), na ściany kościoła Maryackiego (tablica Gąsiorowskiego, za zezwoleniem konserwatora tamże wmurowana), mimo, że na ściany te jedynie pierwszorzędne dzieła sztuki, upamiętniające najzasłużeńszych, w narodzie, prawdziwie wielkich mężów dopuszczać wolno a i to także z wielkimi ostrożnościami i w bardzo ograniczonym zakresie.

Są i między rzeźbiarzami naszymi tacy, którzy ze zbytnią śmiałością i dufnością, charakterem ich twórczości nie uzasadnioną, nie wahają się pomysłów swoich forsować w uświęcone ogrojce królewskich krużganków, z których przeszłość winna przemawiać sama za siebie, nie przekrzykiwana współczesnym komentarzem, który intruzem zawsze będzie wśród umarłych. Po najdroższych zmarłych zachowujemy pieczołowicie i z pietyzmem zamieszkałe przez nich pokoje bez zmiany, starając się nie ruszyć żadnego gracika z dawnego miejsca i chronimy te pamiątki jedynie przed zębem czasu; bez koniecznej potrzeby nie wstawimy tam nowego w odrębnym stylu mebla, by nie zakłócił obrazu minionych, drogich czasów swą nieprzynależnością. A jednak zamierzał coś podobnego uczynić p. Wacław Szymanowski, dążąc do ustawienia swego korowodu królów polskich jako ogniwa, łączącego krużganki dziedzińca królewskiego na Zamku wawelskim, mimo, że twórczość jego rzeźbiarska nie uprawnia do posądzenia go o zdolność skomponowania rzeźby z architekturą otoczenia organicznie związanej. Nie dowiódł tej zdolności ani zharmonizowaniem swych karyatyd, dźwigających trumnę z całością nagrobka ś. p. Jeżmanowskiego i ustosunkowaniem ich mas do trumny, ani skomponowaniem swego pomnika Chopina, gdzie wszystkiego możnaby szukać, oprócz jakiejkolwiek myśli architektonicznej (mówię o samej rzeźbie, nie o części architektonicznej pomnika, pomysłu p. Mączyńskiego); a jak świadczy o architektonicznym poczuciu rzeźbiarza powoływanie do pomocy architektów nietylko do prac konstrukcyjnych — kiedy przecież całość pomnika winna być przez rzeźbiarza w pierwszym zasadniczym motywie pomysłu ujęta? To nie są dowody predyspozycyi do rzeźby pomnikowej, a jednak szereg ludzi i pism popierało to zamierzenie z zapałem i gdyby nie stanowczy opór komitetu restauracyi Wawelu, musielibyśmy przełknąć i ten podarek Danaów.

Jeżeli przejrzymy owoce działania komitetów od wszelakich pomników u nas, zadziwi nas ogrom złego, zrządzonego przez nie bezkarnie. Bo dziwnie umieją się wykręcać z zadzierzgniętych przez siebie afer te nieuchwytne, efemeryczne a arbitralne ciała władcze. Ponieważ zasiadają w nich zawsze ludzie wpływowi i zręczni, umieją prasę przyciągnąć na swoją stronę, co tem łatwiejsze, że kierownikom prasy naszej problemata artystyczne są przeważnie obce i obojętne, a patryotyczny podkład, złączony z odsłonięciami pomnikowych straszydeł, nakazuje nie mącić »podniosłego nastroju uroczystej chwili«.

W ten sposób wychodzą bez szwanku szpeciciele naszych miast, marnotrawcy grosza publicznego, chodzą dalej w swej sławie i wielkości, jak w słońcu i nikt na nich win ich nie dochodzi. A kolumna Mickiewicza we Lwowie z żelaznym zydlem, naczyniem iście dziwnego nabożeństwa na głowicy i geniuszem wyfikującym w powietrzu podniebnego cacewalca, strzela sobie w powietrze, a Mickiewicz warszawski, czupiradło z bronzu, na barokowym piedestale w stylu Ronachera, wali się bezskutecznie na bruk i niestety zwalić się nie może, bo jest widocznie bardzo chytrze zmontowane, a plac Warecki czeka darmo obiecanego Chopina, bo nagrodzony pierwszą nagrodzą projekt, nie nadaje się nań zupełnie, choć to dostosowanie do danego miejsca w warunkach konkursu wyraźnie było zastrzeżone (zastrzeżona też była — co prawda — i najściślejsza tajemnica autorstwa, co nie przeszkadzało przyjąć na konkurs projektu ogólnie znanego i wystawianego na wystawach i ten właśnie odznaczyć pierwszą nagrodą). Powiecie: nie było lepszego; po pierwsze, jest to nieprawdą, a po drugie, gdyby tak było, rozpisuje się drugi konkurs, jak uczyniono z konkursem

na pomnik Szewczenki w Kijowie. Nawarzono smacznego piwka i niewiedzieć jak teraz wyjść z pułapki. Powszechnie znane są dzieje pomnika Mickiewicza w Krakowie, całe martyryum, jakie przechodził Rygier wobec narzucanych przez komitet recept i dogmacików i jeżeli pomnikowi temu tak wiele można zarzucić (choć jest jeszcze najlepszym pomnikiem Mickiewicza w Polsce), to jest to wyłącznie prawie winą komitetu. Jak kierował dotąd sprawą, do jakich wyników artystycznych doszedł i za jaką broń polemiczną przeciw adwersarzom chwyta komitet budowy pomnika Kościuszki, wyłuszczałem dostatecznie w ostatnich miesiącach. Ostatnio dążył do wymuszenia przez magistrat na Radzie artystycznej opinii fachowej, którаby mogła służyć w przyszłości jako parawan przeciwko zarzutom. Przekładanie takie powtórne, czy też nawet po trzeci raz z rzędu Radzie artystycznej kwestyi poprzednio przez nią, a limine ze względów zasadniczych odrzuconej, jest czemś zupełnie bezprzykładnem, jest naigrawaniem się z własnego ciała doradczego, traktowaniem go jako garstki niedowarzonych niedorostków, z innej strony znowu sprawia wrażenie spekulowania na przypadkowy zespół zebrania i niespodzianki przy głosowaniu lub też na znudzenie członków. Czemś zaś zupełnie potwornym był obelżywy wniosek p. Perosia, aby dać Radzie artystycznej 8 dni czasu do namysłu. P. Peroś nie otrzymał za swój wniosek tej odprawy, jaka mu się jedynie należała; ubolewania zaś płynące z tego źródła nie dotykają nas wcale. P. Marconi mógł być ze swego projektu dumnym, ale wątpię, czy będzie dumną Polska z pomnika; o tem zresztą zapewnie wie lepiej p. Peroś, który wyczuwa puls jej mas, jak najczulszy sphygmograf i oblicza w lot wynik ewentualnego plebiscytu na odłamki procentów.

Na przewrażliwość słuchu (*hyperacusis*) musi cierpieć p. Konopiński, kiedy w roku zeszłym tak piekielną wrzawę ze wszystkich trzech zaborów płynącą usłyszał z powodu projektów wyznaczenia pod pomnik Kościuszki miejsca odpowiedniego po za rynkiem. Ja nic nie słyszałem; anioł ciszy unosił się nad spiącymi zagonami polskimi, jak zresztą przeważnie... jak zresztą przeważnie... Kilka zaś inspirowanych artykułów w dwu czy trzech pismach trudno chyba uważać za krzyk zranionej duszy polskiej. Uważam wraz z panem Konopińskim za właściwe, aby »dzisiejsze pokolenie pozostawiło na Rynku widome objawy swoich myśli i swego kultu«, tylko uważam z drugiej strony za konieczne, aby były obleczone w piękną, wytworną szatę, tych myśli i tego kultu godną, bo inaczej gotowi osądzić potomni na przekór naszym zamierzeniom, że myśli były puste i poziome, a kult bezduszny i nieszczery.

Postępowanie komitetu budowy pomnika Smolki we Lwowie omawiane było w tem piśmie kilkakrotnie i daje powód do poważnych podejrzeń, a wyniki działania rozmaitych komitetów prowincyonalnych może każdy oglądać z większym trudem, jak roskoszą, powiedzmy poprostu, z niesmakiem i przygnębieniem po miastach, miasteczkach i wsiach Królestwa Galicyi i Lodomeryi w postaci rozsiewających się zastraszająco po kraju bezsensownych podobizn Mickiewicza, Kościuszki, Bartosza Głowackiego, Kilińskiego i rozmaitych tanich, a poniżej ceny tandetnych tablic pamiątkowych, wykonywanych niejednokrotnie przez bezimiennych quasi-rzeźbiarzy, rozpaczliwy, poniżający obraz braku wszelkiej kultury artystycznej i duchowej wśród szerszych sfer galicyjskiej Polonii.

Plaga pomników łączy się ściśle z śmiertelnym grzechem nieudolnych, niesumiennych, lekkomyślnych, wszelkiego głębszego zrozumienia artystycznego pozbawionych komitetów, złożonych przeważnie z ludzi, ze sztuka mało mających wspólnego, traktujących przyjęty obowiązek dorywczo i pobieżnie mimo ogromnego znaczenia sprawy, komitetów, w których decydują najczęściej postronne wpływy i komeraże o wyborze wykonawcy, nie rozumiejących całego brzemienia odpowiedzialności na siebie wobec społeczeństwa przejętego, w których istotni znawcy i artyści zasiadają w minimalnej ilości, a z tych ostatnich najczęściej mało do decydowania o tych rzeczach ukwalifikowani, choćby byli dzielnymi fachowcami. Klęską są u nas owi znawcy od wszystkiego, dyletanci na wszystkich polach, specyalność naszego nieszczęsnego społeczeństwa, wywodząca swój rodowód jeszcze od owego typowego szlagona dawnego autoramentu, uważającego się za arbitra we wszystkich dziedzinach. Ludzie ci pchają się do każdej roboty, nie wymagającej trudu, a dającej jakiś tytulik i suggestyonują w końcu ospałemu, w indolencyi tonącemu społeczeństwu przekonanie o swej wszechużyteczności. Drugą właściwością ogromnie szkodliwą jest tendencya przypisywania uniwersalności każdej słusznie, czy niesłusznie (a to najczęstsze) na wielkość pasowanej jednostce, której znów naodwrót społeczeństwo bezkrytyczne wszechwiedzę tak długo suggestyonuje, aż w nią uwierzy. Ludzie ci czują się powołanymi do orzekania we wszystkich sprawach i w najlepszej wierze wydają najfatalniejsze sądy, a jak wszystkie niedouki są nieuleczalnie uparci. Brak fachowców, a legion geniuszów bez teki, wiotkość społecznego sumienia, słabe poczucie odpowiedzialności, jako wynik niskiego wyrobienia uczuć społecznych i obowiązku publicznego (nim się rozwiną, zjedzą nas zapewne mili sąsiedzi do ostatniej kosteczki), oto podłoże, z jakiego wyrastają nasze komitety pomnikowe. Ludzi ze wszechmiar odpowiednich do tych zadań znalazłoby się u nas dosyć, lecz ci zniechęceni tem, czego doznali i co się w koło nich dzieje, trzymają się na uboczu (nasze społeczeństwo po mistrzowsku umie zniechęcać takich ludzi), a na pierwszy plan wysuwają się najnieodpowiedniejsi. I nic a nic nie jest lepiej pod tym względem! a czy będzie? Nie zanosi się na to!

A środki zaradcze? Ogół nasz, władze autonomiczne, instytucye i korporacye powinny wreszcie zrozumieć, że do komitetów pomnikowych należy powoływać wyłącznie najdzielniejszych, wypróbowanych fachowców — artystów o wysokiej kulturze i pierwszorzędnych estetów zawodowych, zaś ludzi z innych zawodów w miarę potrzeby, jedynie z głosem doradczym i jako siły pomocnicze w kwestyach i czynnościach natury prawnej, technicznej, ekonomicznej i organizacyjnej; nie jak się stało przy pomniku Bałuckiego, który jest artystycznym skandalem i nieprzyzwoitością wobec kościoła św. Krzyża, gdzie p. Hubaczek dobrał sobie ludzi zdolnych i zasłużonych, ale do tytułu znawstwa w sprawie rzeźby pomnikowej nie uprawnionych. Biuro budownicze miejskie, wobec takich faktów dokonanych, znajduje się istotnie w trudnem położeniu, niemniej Rada miejska, co jednak nie usprawiedliwia lekkomyślnego pozwolenia na szpecenie miasta. Jednak władza miejska w tych sprawach najczęściej jest miękka; wszak piękno nie przynosi wyraźnych, obliczyć się dających

procentów. Nie doszli znać ci panowie jeszcze do zrozumienia, że zyski z tego źródła, tak lekceważonego przez nich, są ogromne właśnie przez swą nieliczebność i wieczne przez swą nieujętość.

A panowie z komitetu niechaj sobie uprzytomnią, że podpisali czyn niekulturalny, wyrządzili szkodę społeczeństwu i pełną odpowiedzialność za nią ponoszą. Dokąd będzie stał pomnik, będzie stał za ich sprawę, z ich winy — ich brzydki czyn. Czy miłe im to przeświadczenie? Czy nie wstyd — choć trochę? Jedyną expiacyą: przenieść pomnik własnym kosztem z bezpośredniego sąsiedztwa św. Krzyża i fundować nowy piedestał w porozumieniu z odnośnym artystą i nie bez oceny poważnych rzeczoznawców. *Dr. Henryk Kunzek*

ŚWIEŻE LAURY ABDERYTÓW W POLSKICH ATENACH.

Wielkim nakładem pracy i pomysłowości dekoracyjno-malarskiej, zupełnie niecodziennej w swoim rodzaju, przemalowano portal narożnika ulicy Szczepańskiej i Sławkowskiej. Malowano i maluje się u nas kamienne portale olejną farbą na rozmaite niebywałe kolory, wesołe, żałobne, sielankowe (np. dziś szczęśliwie przemalowany trawiasto-zielony portal gmachu więziennego, może jako tortura moralna dla skazanych, przypominająca im zieloną trawkę u wejścia do domu niewoli, z którego nie tak rychło ich na nią wypuszczą, a może jako symbol nadziei w przeciwieństwie do bramy dantejskiego piekła), ale tak bogatej polichromii dotąd nie zaryzykowano.

Różowe marmury, złote księżyce, słońca, gwiazdy i kapitele, złocone ornamenta składają się na całość fascynującą; a szklisty czarny szyld ze złotemi literami, rozpięty dumnie wśród renesansowych, gzymsowań, zabija wszystko wokół swym blaskiem na znak, że on tu jest panem wszechwładnym, jako złotego cielca reprezentant, głosząc sławę tego, za którego sprawą stały się te cuda, głębokiego psychologa wiedzącego, że potworna brzydota przyciąga kobietę więcej od piękności, a kobiety są przecie najlepszymi »kundmanami«.

A magistrat patrzał na to spokojnie z pobłażliwie-życzliwym uśmiechem (boć przecież panująca egida: popierać handel, nie kłaść tamy nowym wymogom praktycznego życia). Dawniej jeszcze, gdy umieszczono sklep w portalu i sień pięknie sklepioną rozcięto murem na dwoje, wybito w murze tuż przy portalu szkaradne drzwiczki z ohydną czeluścią kwadratowego okienka po nad nimi, w którą obecnie na dobitek wstawiono krzyczący szyld kawiarni Sauera. Drzwiczki te i okienko zepsuły zupełnie wygląd fasady parteru i samego portalu. Gdybyż przynajmniej, jeżeli już istotnie umieszczeniu sklepu w portalu nie można było w żaden sposób przeszkodzić, (a czy istotnie nie można było przeszkodzić?) starano się wymiary ich i kształt zestroić z otoczeniem tak, aby zło było jak najmniejsze! Nikt widocznie nie pomyślał o tem, nikt widocznie nie zwrócił na to uwagi! Bo komuż u nas zależy na takich lapaliach! — chyba »garstce przeczulonych estetów« — jak się raz podobało wyrazić korespondetowi »Słowa Polskiego«.

Zakochani w Krakowie krakowianie-ateńczycy przechodzą tamtędy codziennie i patrzą na to spokojnie; nikt dotąd głosu nie podniósł, nikt z protestem gromkim nie wystąpił — znieczulenie i indolencya, największe przekleństwo narodu w niewoli! I niech nikt nie mówi, że to przesada, rozdymająca rzeczy mniejszej wagi do wielkich rozmiarów; w rzeczach wielkich, czy małych, przejawy duszy zbiorowej są te same; z reakcyi na mniejsze wolno wnosić, jak się zachowa przy większych.

Wiele już u nas zniszczono i zepsuto pięknych, starych portali, sporo przerobiono na sklepy, czem odbierając im właściwe przeznaczenie, do którego były komponowane, spycha się je poniekąd do rzędu martwych muzealnych zabytków, mimo, że zostają na dawnem miejscu; jaskrawość umieszczonych w nich wystaw i obramień odbiera im znaczną część ich uroku, z portalów stają się ramami dla rzeczy, zgoła z nimi niezgodnych, przestają być rzeczą piękną, pozostają tylko zabytkiem.

Należy przeto z całym naciskiem walczyć przeciw takiemu przerabianiu portalów, zwłaszcza, jeżeli po za nimi roztacza się sień o wartościowem sklepieniu, w razach zaś, gdy zła uchylić się nie da, mamy przynajmniej prawo żądać, aby portalu nie obłupywano i przycinano do chwilowych potrzeb sklepu — jak to bywało już niejednokrotnie i by urządzać wystawy, jak najmniej dla wyglądu portalu szkodliwe.

Naród, będący w rozbiciu okropnym i niewoli, jak nasz, jeżeli nie umie uszanować i ukochać spuścizny po świetnej przeszłości, która winna być dla niego skarbem bezcennym, jest jak ów zbankrutowany wyrodek szlachetnej rodziny, poniewierający i bezczeszczący święte rodzinne pamiątki, odarty z poszanowania własnej krwi i siebie, wyzuty ze szczerej, głębokiej wiary w racyę swego istnienia. Zbyt wiele smutnych objawów, aby nie chwytała trwoga, że do tego stanu się zbliżamy; a konsekwencye w tym razie? — Mówić straszno!

Opodal oporządzonego portalu w przebudowanym domu przy ulicy Szczepańskiej wybito dwie niekształtne czeluści na pierwszem piętrze na pomieszczenie wystaw sklepowych bez najmniejszego względu na rozmieszczenie i kształt innych okien i cały charakter fasady. Wygląd jej stał się odrażającym i cała prawa strona ulicy Szczepańskiej dzięki tej bezmyślnej, barbarzyńskiej przeróbce, zatraciła swój spokojny harmonijny charakter. Rady artystycznej nie pytano, boć przecie chodziło o rzecz ważną. A urząd budowniczy? Widocznie spieszno mu, by się zatarły corychlej ślady, że na tem miejscu niegdyś stało piękne, wolne, polskie, królewskie miasto, aby tem wygodniej można założyć na nim śmietnik wyrzucanej z Europy tandety. Czy wyście się już zupełnie przestali wstydzić, panowie?

PRZEBUDOWA BUDYNKÓW POSZPITALNYCH NA WAWELU.

Wieść się rozeszła, że wygotowano już w biurze budowniczym miejskim plany na przebudowę tych budynków, mających służyć do pomieszczenia zbiorów muzeum narodowego. Załatwiono to zwykłą urzędową drogą, traktując sprawę tę, niezwykłej dla całej Polski doniosłości, równorzędnie z ewidencyą rekrutów lub akcyzą miejską. A przecież tu rozchodzi o rzecz niesłychanie trudną do rozwiązania pod względem technicznym, a przedewszystkiem artystycznym, o stworzeniu godnego sąsiada komnat naszych królów, o zabudowanie Wawelskiej góry, polskiego akropolu. Cała Polska winna nad tym dziełem czuwać, najdzielniejsi jej architekci z wytężeniem wszystkich sił stanąć do świetnego wyścigu pod hasłem

jej sławy, jak ongiś Helleni na olimpijskich igrzyskach, a sąd ludzi pięknu oddanych i wielkość zadania ogarniających, uwieńczyć winien najgodniejszego, aby powstało dzieło, któreby sprostało przodkom, a zmusiło do czci potomnych, aby się nie obruszył cień Wyspiańskiego, który całe życie o uświetnieniu polskiego akropolu marzył, czując słusznie, że w nim arka przymierza narodu spoczywa i z prof. Ekielskim dokładne plany zabudowania Wawelskiej góry gotował. Miasto tego, miasto ogłosić konkurs szeroki i ważności sprawy godny, któryby najzdolniejszych naszych architektów zastęp do największego wysiłku zachęcił, krótką drogą wykonanie projektu poruczono p. Zawiejskiemu, jak pierwszy lepszy biurowy kawałek. Przecież to tylko o Wawel chodzi, na którym kiedyś mieszkali jacyś polscy królowie, utrudniający obecnie regulacyę miasta, którego pustą połać najpraktyczniej byłoby rozparcelować na domy czynszowe (i geszefcik niejeden grzeczny by się przytem ukroił); z podnóżem, nie tak dawno temu, zrobiono już początek.

Pan Zawiejski dowiódł już niejednokrotnie, że mimo wielkiego bezsprzecznie architektonicznego talentu i dużej zawodowej wiedzy duszy dawnego krakowskiego budownictwa nie czuje zupełnie i nie umie się do niej przystosować, — zbytnio nawskróś przesiąknął fatalnym kierunkiem naśladowania niewolniczego stylów i kombinowania ich bez ładu i składu w dziwaczne, przebarokowane całości, aby można spodziewać się po nim kompozycyi architektonicznej, mogącej zestroić się z zamkiem królewskim. Trudno uwierzyć, aby magistrat nie cofnął się jeszcze póki czas z drogi wygodnego biurowego »Schimmla« i zaniechał tego, co jest w tym wypadku wobec całego narodu jego obowiązkiem, tj. rozpisania odpowiedniego konkursu. Wawel jest własnością całego narodu, symbolem jego jedności, jest rzeczą publiczną, niech więc publicznie powołani twórcy i znawcy jego zabudowaniem kierują, a nie jeden z wielu galicyjskich magistratów. *Dr. Henryk Kunzek.*

O POMNIKI NA RYNKU KRAKOWSKIM.

Stojąc na straży piękna Krakowa, notować będziemy pod tą rubryką głosy i protesty nam nadsyłane, a odnoszące się do pomników stojących lub powstać mających na Rynku krakowskim.

Redakcya.

Wielmożni Panowie!

W odpowiedzi na cenne pismo W. Panów z dnia 5. maja b. r. donoszę, że do głosu Waszego w sprawie ocalenia piękności krakowskiego rynku najzupełniej się przyłączam. Wystawienie pomnika Kościuszki na rynku byłoby świadectwem ubóstwa dla miasta, raz na zawsze zniszczyłoby przepiękną harmonię otoczenia, i tak już w połowie pomnikiem Mickiewicza oszpeconego, Kościuszce imienia, ani zaszczytuby nie przysporzyło, pamięciby nie święciło tak, jak święci jej prosty kamień na miejscu przysięgi, a dzieła marnegoby nie odmieniło. Przeciwnie. Największych ludzi pamięć głoszące największe nieraz dzieła sztuki w małych dziedzińcach, po przedmieściach częstokroć stojące stają się miejscem pielgrzymek, a jeden z najohydniejszych konceptów, znany posąg Bawaryi stojący w pokaźnem miejscu, tem większy budzi niesmak i pogardę. Dzieło wzniosłe wszędzie wzniosłem zostanie, a dzieło marne, lub choćby tylko niedoskonałe wpośród wspaniałego tła staje się ohydnem, o otoczeniu ubliża i intencyi uhybia. Tak, czy owak rynek krakowski obejdzie się bez upiększań, choćby »arcydziełami«, a przeprowadzenie tego barbarzyńskiego projektu o którym mowa byłoby nieskromnością wobec kultury, jednem więcej zwycięstwem kołtuństwa nad pięknem i powagą nastroju, zwycięstwem efekciarstwa nad uczuciem, a tandety nad sztuką... i śmiem dodać... klęską zdrowego sensu.

Z wysokiem poważaniem

Lwów. *Michał Pawlikowski.*

Do

TOWARZYSTWA

OCHRONY PIĘKNOŚCI KRAKOWA I OKOLICY

Szanowni Panowie!

W odpowiedzi na łaskawie nadesłane mi pismo z d. 5. maja, mam zaszczyt prosić Was o przyłączenie mego nazwiska do szeregu innych, oby najliczniejszych, protestujących przeciwko postawieniu pomnika Kościuszki w miejscu tak chybionem ze względu na artystyczny całokształt, jak Rynek krakowski. Dość już hańby dla kultury nowoczesnego Krakowa, że stoi »Mickiewicz«, jako wieczysta przestroga, jakich pomników stawiać nie wolno!

Łączę wyrazy głębokiego poważania

Warszawa. *Tadeusz Nalepiński.*

WALKA O POMNIKI W PARYŻU.

RADA M. PARYŻA, jak podaje *Journal* bierze w opiekę miasto przed niewłaściwem stawianiem pomników. Oto radni Rebeillard, Le Corbeiller i Paweł Escudier postawili wniosek, aby nieprzeciwdziałać kultowi sławnych ludzi, lecz ustanowić prawidła, według których wznoszone mają być statuy i pomniki. Proponują tedy, aby każde zgłoszenie o miejsce pod pomnik zanim przedłożonem zostanie Radzie miejskiej, przeszło przez uchwałę komisyi administracyjnej sztuk pięknych złożonej z wybitnych i znanych artystów. Rada miałaby obowiązek zbadać dokładnie plany i szkice i wydać o nich sąd właściwy.

Ażeby komisya mogła swobodnie osądzić i wypowiedzieć się o przyjęciu lub odmowie rzeźby, opierając się jedynie na czysto artystycznych motywach i ażeby nie powstrzymywały jej względy na poczynione już wydatki, orzeczeniu jej podlegać mają nie wykonane i wykończone już dzieła, przygotowane do ustawienia na placach, ale szkice i projekty.

Z drugiej strony nasuwa się kwestya nadmiernego zapychania pomnikami ulic i miejsc przeznaczonych na przechadzki. W przyszłości należałoby tego unikać, skupiając statuy i biusty na pewnych przestrzeniach, gdzie osiągałyby one wrażenie dekoracyjne. Możnaby również zużytkować niektóre mury jak np. na budynku przytykającym do Maternite, gdzie ustawioną została płaskorzeźba dra Tarnier, a wreszcie fasady budynków publicznych, które powinny być dopełnione dekoracyą rzeźbiarską.

Zwracając uwagę na korzyść jaka wyniknąć by musiała dla miasta z ustanowienia podobnej komisyi zwracają się wymienieni wyżej Radni do dyrekcyi administracyjnej architektury i ogrodów, ażeby zajęła się tą kwestyą wraz z urzędem sztuk pięknych.

Edmund Le Roy.

POSIEDZENIE WYDZIAŁU TOWARZ. OCHRONY PIĘKNOŚCI KRAKOWA I OKOLICY

odbyło się w dniu 12. maja b. r. w lokalu Towarzystwa. Dr. Kunzek referował sprawę przeznaczonych na zburzenie cennych domów krakowskich, jak kamienicy »pod Murzynami« na rogu ul. Floryańskiej, narożnej kamienicy z posążkiem na Małym Rynku, domu o fasadzie roccoco w ul. Kanoniczej i szeregu innych. Uznając palącą potrzebę uchylenia zagłady tych zabytków, Wydział uchwalił jednomyślnie odnieść się pisemnie do Grona Konserwatorów, z prośbą o wdrożenie kontr-akcyi jak najbardziej energicznej, na właściwej drodze. W kwestyi ochrony Błoń od zabudowywania zatwierdzono projekt memoryału, mającego być przedłożonym Radzie Miejskiej. Przewodniczący przedstawił następnie rażące zaniedbanie kilku placów miejskich, jak Rynek kleparski, plac Biskupi, plac Bernardyński, plac na Groblach, i podniósł potrzebę opracowania projektu ich uporządkowania, poczem wnioski uchwalone przez Wydział posłużą do ujęcia w konkretne żądania. W sprawie Rynku głównego uchwalono zestawić i podać w »Miesięczniku« streszczenie ankiety, przeprowadzonej w swoim czasie na ten temat z inicyatywy Towarzystwa, oraz wezwać miasto do rozpisania konkursu na plan uregulowania tego najpiękniejszego placu w Polsce. Z kolei przewodniczący porusza sprawę zajęcia się podmiejskiemi okolicami wycieczkowemi, w rezultacie czego uchwalono po dyskusyi porozumieć się w tej kwestyi z Towarzystwem turystycznem, względnie odnieść wspólnie do właściwych władz. Postanowiono zwrócić się z zaproszeniem do szeregu osób w mieście, dla pozyskania miejscowych korespondentów.

TOWARZYSTWO SZTUKI STOSOWANEJ »ZESPÓŁ« WE LWOWIE.

Dnia 25. marca b. r. zawiązało się na podstawie zatwierdzonych przez c. k. Namiestnictwo statutów Towarzystwo sztuki stosowanej »ZESPÓŁ« z siedzibą we Lwowie, ktorego pierwszy Wydział ukonstytuował się w sposób następujący:

Prezes Maryan Olszewski, malarz; wiceprezes Władysław Jarocki, malarz; sekretarz Maryan Osiński, architekt; skarbnik Witołd Minkiewicz, architekt; gospodarz Wiesław Grzymalski, architekt; inni członkowie Wydziału: Władysław Derdacki, architekt; Zbigniew Lewiński, architekt; Dr Władysław Kubik, ogrodnik; Fryderyk Pautsch, malarz; Kazimierz Sichulski, malarz.

Adres Tow.: LWÓW, ul. M. Magdaleny 3.

Za Wydział Tow. sztuki stosowanej »Zespół« we Lwowie.

Maryan Osiński, sekretarz. *Maryan Olszewski,* prezes.

W niedzielę dnia 2. lipca 1911 r., staraniem Prezydyum Związku towarzystw upiększania kraju, odbędzie się w Krakowie w połączeniu ze zjazdem miłośników zabytków sztuki i historyi

ZJAZD DELEGATÓW TOWARZYSTW UPIĘKSZANIA KRAJU

z następującym porządkiem dziennym:

O godz. $3^1/_2$ popoł., posiedzenie Delegatów Związku.
O godz. 8 wieczór, odczyt p. t. »Krajobraz i wieś polska«, w sali Tow. Technicznego, ul. Straszewskiego 28 II p.

Po odczycie zebranie towarzyskie.

Związek towarzystw upiększania kraju, zawiązany przed rokiem z siedzibą w Krakowie, pod honorową prezesurą J. E. Leona hr. Pinińskiego, urządzając zjazd obecny, pragnie przezeń uzyskać wzajemne ściślejsze zbliżenie się poszczególnych Towarzystw, poznanie wzajemnych potrzeb, porozumienie się co do programu i środków działania, świadome i pełne zapału zjednoczenie się w kulturalnej pracy dla kraju, w silnej woli ocalenia dla przyszłości jego piękna odrębnego a tak swojskiego, które jest najistotniejszym wyrazem ducha narodu.

Pełni ufności, że myśl, która nas ożywia, znajduje żywy oddźwięk we wszystkich bratnich towarzystwach, mamy zaszczyt zwrócić się z uprzejmem zaproszeniem do P. T. panów delegatów o wzięcie udziału w zjeździe i spodziewamy się, że liczny komplet zebranych, umożliwi powzięcie doniosłych planów na rok następny, a ścisła solidarność dozwoli na ich szybkie i pomyślne przeprowadzenie.

Kraków, w czerwcu 1911 r.

Dr. H. Kunzek, sekretarz. *Dr. St. Goliński,* prezes.

Z MUZEUM NARODOWEGO.

SPRAWA PRZEKSZTAŁCENIA BUDYNKÓW SZPITALNYCH NA WAWELU NA MUZEUM NARODOWE.

W pierwszych dniach maja poruszono w naszych dziennikach sprawę adaptacyi gmachu poszpitalnego na cele Muzeum Narodowego. Wystąpiono z zarzutem, że lekceważy się sprawę tak ważną, przygotowując pospiesznie plany, które mają być wykonane w zarządzie miejskim, podczas gdy należało rozpisać konkurs dla ogółu polskich architektów i rozstrzygnąć go w gronie najwybitniejszych w całej Polsce znawców.

Otóż myśl tę musimy uznać za nieodpowiednią, a to z następujących powodów:

1. Wewnętrzną adaptacyą może kierować jedynie bezpośredni zarząd Muzeum w porozumieniu z specyalnie wyznaczonym architektem. Tylko Dyrekcya Muzeum, mając obraz całokształtu zbiorów i zakreślony program, może wiedzieć, jak należy urządzić wnętrze, a organem kontrolującym może być wyłącznie komitet Muzeum i budownictwo miejskie, o ile chodzi o techniczne względy. Nieszczęściem muzeów było, gdy stawiano je tylko jako monumentalny budynek dla fasady według banalnego, szablonowego typu.

2. Konkurs odnosićby się mógł tylko do fasady. Otóż na ozdobną fasadę zawsze jest czas, tymczasem brak miejsca w Muzeum gwałtownie wymaga jak najszybszych przenosin, a zatem prowizorycznego uporządkowania fasady Tymczasem zostanie zrestaurowany zamek historyczny, uporządkowane całe wzgórze wawelskie, a wtedy można przyozdobić fasadę, gdyby potrzeba tego wymagała, a fundusze się znalazły.

3. Zresztą należałoby się jeszcze zastanowić, czy przekształcenie użytkowego budynku jak gmach poszpitalny na pretensyonalny budynek obok katedry i Wawelu byłoby stosowne. Gmach muzealny powinien przedstawiać się jak najskromniej, aby nie robić konkurencyi tym dwom historycznym zabytkom.

4. Wreszcie zwrócić należy uwagę, że konkurs nie zawsze daje rękojmię, że rzecz się uda. Przykładów nie chcemy cytować.

Ataki pomieszczone w wyżej wspomnianych artykułach są dalej nieuzasadnione z tego względu, że budynek jest własnością kraju, a plany i kosztorysy dołączone były do podania zaledwo jako allegat do starań o pozyskanie gmachu poszpitalnego na cele Muzeum i do ewentualnych pertraktacyi z Wydziałem krajowym.

SALA STANISŁAWSKIEGO.

Dzięki hojnemu zapisowi ś. p. Janiny Stanisławskiej powstała w Muzeum specyalna sala Stanisławskiego.

Urządzono ją w kwietniu b. r. adaptując umyślnie do tego celu jedno z bocznych wnętrz muzealnych. W małej salce trzeba było rozmieścić przeszło sto obrazków, stąd pewna ciasnota w urządzeniu na pierwszy rzut oka jest widoczna. Przy znanem już dobrze ogółowi przykrem przepełnieniu, które w Muzeum coraz dotkliwiej daje się odczuwać, z trudem zdołano znaleść i tyle miejsca na należne uczczenie pamięci wielkiego artysty i otwarcie dla publiczności wspaniałego zbioru jego dzieł, mających doniosłe znaczenie w dziejach naszej sztuki. Zbiór ten daje imponujący i wcale dokładny obraz jego twórczości.

Zgromadzone tu dzieła pochodzą głównie z ostatnich dziesięciu lat życia Stanisławskiego; są jednak i wcześniejsze, tak że możemy sięgnąć wstecz aż do r. 1887 — śledząc bieg jego artystycznego rozwoju. Kilka obrazków (Nra 564, 598), mówi o dawniejszej fazie malarskiej Stanisławskiego, gdy był zaciekłym i trzeźwym pozytywistą, studyującym gruntownie naturę. Sumienne te studya dały artyście pewną i rzetelną podstawę, która mu świetnie służyła, gdy przyszły chwile szerszego tchnienia i rozmachu siły twórczej. Głębokie ukorzenie się przed prawdą i pięknem przyrody, studyum tego piękna najwierniejsze, zupełne oddanie się przedmiotowi, płynące z silnego przejęcia się i upojenia zostały zawsze treścią duszy Stanisławskiego. Spuścizna jego głosi nadal ten kult szczerego oddania się pięknu przyrody, którego uczył artysta w krakowskiej Akademii Sztuk pięknych od r. 1897, gdy utworzono dlań katedrę pejzażu. W czasach zupełnego rozwichrzenia malarskich pojęć, jakiego dziś jesteśmy świadkami. obrazki Stanisławskiego zdają się mówić, że w wszelkich peizażowych kompozycyach należy się przedewszystkiem oprzeć na szczerych i poważnych studyach natury, że od nich zacząć, od nich wyjść należy, ażeby to, co się chce wypowiedzieć nie było powierzchownością i blagą. To wysoka dydaktyczna wartość tej sali polskiego peizażu, która przez uczniów Akademii winna być pilnie studyowana. Mała salka na końcu Muzeum będzie i dla naszej publiczności pożądanem sanktuaryum sztuki, wnętrzem budzącem silne wrażenia artystyczne u każdego, kto się podda dłużej działaniu tego przepięknego zbioru małych arcydzieł sztuki.

Urządzeniem wystawy zajął się w myśl intencyi ofiarodawczyni p. Karol Frycz, któremu na tem miejscu Dyrekcya Muzeum czuje się zobowiązana złożyć najgorętsze podziękowanie. *T. Sz.*

W SPRAWIE ARTYKUŁU W TYGODNIKU PODOLSKIM.

Odnośnie do artykułu umieszczonego w »Tygodniku Podolskim« p. t. »Notatki z wycieczki naukowej po Galicyi«, na który odpowiedź umieściliśmy w poprzednim Nrze »Miesięcznika« donosimy, że jak nas informuje Zarząd Akademii Umiejętności p. Al. Prusiewicz nie miał ze strony Akademii zlecenia do przeprowadzenia jakichkolwiek badań naukowych.

PRZEGLĄD MIESIĘCZNY

DARY.

Przedewszystkiem mamy do zanotowania pokaźny dar księżny Maryi Czetwertyńskiej z Warszawy: szereg mebli i sprzętów z początków XIX. w. Wśród nich wyróżniają się dwa wielkie pająki bronzowe i ośm przyściennych pięcioramiennych świeczników, dalej dwa lustra empirowe. Do daru tego należą w dalszym ciągu dwie komody, trzy stoły, z nich jeden z bogatą ornamentacyą, wreszcie dwa krzesła i kanapa.

Dalej piękny dar p. Hieronima Łopacińskiego z Leonpola w gub. wileńskiej: Puszka na komunikanty srebrna, złocona, z r. 1610, jaki świadczy napis.

Kollekcya p. Heleny Dąbczańskiej ze Lwowa wzrasta z dniem każdym; ostatnia przesyłka, którą Muzeum otrzymało z końcem kwietnia b. r. zawiera szereg przeważnie rzadkich okazów etnograficznych, liczne okazy sztuki kościelnej i szereg obrazów różnych szkół.

Nadeszła ostatnia partya książek z daru Dra Wacława Lasockiego, który w r. 1906 ofiarował Muzeum cały swój wspaniały księgozbiór. Nadto wpłynęła do biblioteki kollekcya książek z daru p. Stefana Przyłęckiego z Wolicy koło Jasła, w której na pierwsze miejsce wybijają się kilkutomowe edycye klasyków francuskich w spółczesnych oprawach.

P. Wanda Bryłakowa złożyła w darze 30 odcisków starych pieczęci kościelnych, urzędowych i prywatnych.

Radca ces. p. August Porębski składa w darze dwie skrzynie o pięknych ornamentach snycerskich — zakupione przezeń w południowym Tyrolu.

Dalej ofiarują:

P. Rybiński z Wielkich Łuków w gub. pskowskiej kilka okazów przedhistorycznych.

Hr. Męcińska z Dukli kilka kawałków starych materyi.

P. Józefa Kruszyńska suknię balową empirową.

P. Juliusz Morawski ze Zwiernika, ciekawy kafel, znaleziony w starym dworze.

P. Gabryel Watzka z Podgórza: 2 litografie.

Dr Jan Zubrzycki: 5 fotografii.

Lapidaryum Muzeum Narodowego wzbogaciło się w ostatnich czasach szeregiem następujących okazów. Z kamienicy Dra Bednarskiego przy ul. Wiślnej Nr. 2 — przewieziono fragmenty obramienia bramy wjazdowej z XVIII. w.

Podczas burzenia kamienicy przy ul. św. Jana (róg ul. Pijarskiej) uzyskano dwie belki sufitowe XVIII. w.; kilka fragmentów kamiennych rzeźbionych, oraz całą bramę drewnianą kutą żelazem.

Ze zburzonego w celu budowy nowego skrzydła Magistratu starego budynku parafii WW. Świętych otrzymano nadproże kamienne z pocz. XIX. w.

Oto plon jednego miesiąca! Zauważyć stąd można jak ustawicznie wzbogacają się różnorodne działy Muzeum. Jest zaś dla polskiej kultury poważną szkodą, że ze zbiorów tych nie może publiczność w pełnej mierze korzystać, gdyż przepełnienie Muzeum nie pozwala na należyte urządzenie poszczególnych działów i właściwe udostępnienie ich dla ogółu.

Z MUZEUM CZAPSKICH.

W ostatnich czasach przybyło do Muzeum tego wiele nowych i wartościowych nabytków a to do gabinetu numizmatycznego i do gabinetu rycin. Okolicznością sprzyjającą było ogłoszenie licytacyi zbiorów słynnej a obecnie zlikwidowanej firmy Zschiesche & Köder z Lipska. Zbiory te zakupił O. Helbing w Monachium i dnia 27. marca urządził licytacyę, na którą między innemi szło wiele nadzwyczaj cennych i ciekawych monet i medali polskich. Na tej licytacyi był obecny kustosz Muzeum Czapskich Dr. M. Gumowski, któremu udało nię nabyć stosunkowo b. tanio sporo nowych i u nas nieznanych medali, jak n. p. medal Anny Jagiellonki żony Ferdynanda austr., jak medal arcyks. Ernesta pretendenta do tronu polskiego, jak parę medali gdańskich roboty Höhna lub medale z portretami Piastów śląskich XVII. wieku. Prócz tego nabyto poza licytacyą parę sztuk cennych do zbioru, oraz kilka rzadkich sztychów z XVI. i XVII wieku. Wśród tych wymienić należy jeden przepiękny sztych Facka »il gran Mogor« z szerokiemi brzegami i podpisem artysty, oraz portret Jana Zygmunta Zapolyi przez Nelliego, który pięknie kompletuje portrety rodziny Zygmunta Augusta przez tegoż artystę sztychowane. Na kupno wszystkich tych okazów został użyty fundusz uzyskany ze sprzedaży dubletów. Oprócz nabytków zakupionych, przywiózł też Dr. Gumowski ze swej podróży wykopalisko monet piastowskich z XII. w., łaskawie ofiarowane na jego ręce dla Muzeum przez p. Henryka Mańkowskiego.

Z PAŁACU SZTUK PIĘKNYCH.

»MADONNA«.

Rozstrzygnięcie konkursu na plakietę z Madonną w pałacu Sztuk pięknych: Dnia 9. maja 1911 zebrał się sąd konkursowy pod przewodnictwem dyrektora F. Kopery, złożony z Panów Jana Bukowskiego, Ks. Gerarda Kowalskiego, prof. Konstantego Laszczki, radcy budownictwa Sławomira Odrzywolskiego, Piotra Stachiewicza, Jana Szczepkowskiego i Ks. prałata Czesława Wądolnego. Inni członkowie usprawiedliwili swą nieobecność.

Sąd konkursowy jednomyślnie uchwalił przyznać I-szą nagrodę w kwocie 600 kor. plakiecie Nr. 4 opatrzonej godłem »Lux«,

II-gą nagrodę w kwocie 400 koron przyznał plakiecie Nr. 11 z godłem »Madonna II.« a mianowicie sześciu głosami przeciw dwom, które padły na Nr. 13.

Po otwarciu kopert okazało się, że autorem pierwszej plakiety jest Dr. Henryk Kunzek, zaś drugiej Włodzimierz Konieczny.

Następnie sąd konkursowy orzekł, że ze względu na cenne zalety artystyczne zasługują na szczególniejsze odznaczenie plakiety Nr. 8 z godłem »Sarmat«, Nr. 3 z godłem »Ariel«, Nr. 13 z godłem »Matka«, Nr. 9 z godłem »Marya«; sąd zatem wyraził życzenie by nieznani mu artyści zgłosili swoje nazwiska i przeznaczyli swe dzieła na wystawę kościelną.

KILKA UWAG
O NAGRODZONYCH I WYSZCZEGÓLNIONYCH PLAKIETACH.

Godło: »Lux« (kat. l. 4) zwyciężyło, artysta Dr. Henryk Kunzek wziął pierwszą nagrodę. Jednomyślna uchwała sędziów zharmonizowała się w tym wypadku z powszechną opinią licznej publiczności, która w żywych dyskusyach na sali oddawała palmę pierwszeństwa plakiecie. W niej silnie podkreślony znalazł się akcent religijny, podniesiony wyrazem zachwytu i adoracyą Najświętszej Panny, która zapatrzona, ruchem podniesionych rąk, skłonieniem czoła, jasną pogodą rozlaną na obliczu, zwraca się ku Jezuskowi, leżącemu na podołku Najświętszej Kompozycya dwóch postaci związana z sobą logicznie w liniach i myśli. Wdzięk, miłość macierzyńską i świętość osób połączył tutaj artysta z trafnym odczuciem celu religijnego kultu. Nieregularne rysy twarzy Madonny stwarzają odrębny typ, o który możnaby się spierać z punktu widzenia idealistycznego. Piękne to dzieło, sztuki szczerej, głęboko odczutej, po wykończeniu jej przez artystę, bo rzecz pamięciowa wymaga jeszcze opracowania, ukaże się powtórnie na wystawie sztuki kościelnej.

Plakieta z godłem: »Madonna II.« (kat. l. 11) p. Włodzimierza Koniecznego otrzymała drugą

nagrodę: Madonna pełna wdzięku trzyma dziecko o dziewczęcym wyrazie twarzy, w długiej sukience, na ręku. Otacza ją renesansowa nisza. Czyni wrażenie oparcia się o wzory prymitywów włoskich, zatem mniej oryginalnością pomysłu, jak technicznem, rzeźbiarskiem wykonaniem góruje nad innemi.

Z wyszczególnionych następnie przez sąd konkursowy plakiet na pierwszem miejscu postawiono dzieło p. Jana Nowaka z godłem: »Sarmat« (kat. I. 8). O projekcie tym tak słusznie i zaszczytnie wyróżnionym można mówić, jako doskonałym w swym pomyśle, kto wie czy nie najbardziej oryginalnym i świeżym. Madonna, na której czole gołębica rozwinęła kształtem korony swe skrzydła, trzyma u kolan dzieciątko Jezus z rozpostartemi poziomo rączkami, Dwa anioły grające unoszą się na drugim planie i są kapitalne w swym rzucie i wykonaniu. Rzeźbiarska strona szwankuje, znać w niej pośpiech, nierówność, ale to braki, które artysta łacno usunąć może i zrobić niezwykłą płaskorzeźbę o wielkiem napięciu artystycznem i religijnem.

Drugie wyszczególnienie przypadło w udziale plakiecie z godłem »Ariel« (kat. I. 3) Dra Henryka Kunzeka Posiadła ona jedną niezwykłą zaletę sentyment religijny, jakby podpatrzony z naszych cudownych obrazów Najświętszej Panny. Wielka liczba rąk podniesionych ku górze wywołuje niepokój, lecz mimo tej usterki wnika ona i liczy się bardzo ze swoim celem kultu religijnego, który na pierwszem miejscu kładzie zaznaczenie świętości i nieziemskości postaci przedstawionych.

Trzecie z rzędu wyszczególnienie dał sąd konkursowy plakiecie z godłem »Matka« nieznanego artysty (kat. I. 13). Typ polskiej dziewicy w stroju krakowskim w układzie renesansowych pomysłów.

Wreszcie czwarte odznaczenie padło na plakietę z godłem »Marya« dłuta p. Stanisława Popławskiego (kat. I. 9). Przy dobrem założeniu i zrozumieniu potrzeb kultu, tudzież przy trafnie zaobserwowanem upojeniu miłością macierzyńską i przywiązaniem boskiego do Matki dzieciątka dał artysta Madonnie rysy zbyt zaakcentowane semickie, niezgodne z typem, jaki spotykamy w naszych kościołach. Nadto rzeźba spotkała się z zarzutem pamięciowego opracowania rąk i nóg, aczkolwiek te ujemne strony znikłyby, gdyby utalentowany artysta miał czas i możność wykonania swego pięknego pomysłu według modelu.

O całości konkursu można powiedzieć, że przyniósł on rezultat nadspodziewanie obfity w pomysły niezwykle świeże, pełne duchowego polotu, które dają rękojmię, że tą drogą dojdziemy do celu, że sztuka kościelna ma dzielnych wykonawców w artystach polskich, — którzy gotowi dla niej poświęcić pracę swego życia byle ci, od których to zależy z zaufaniem zwrócili się do nich.

ROZSTRZYGNIĘCIE KONKURSU ŚCIŚLEJSZEGO NA PLAKAT.

Za najlepsze projekty na plakat, przeznaczony do ogłoszeń o krakowskiej grudniowej Wystawie współczesnej sztuki kościelnej, przyznał sąd konkursowy dnia 26 maja b. r. większością głosów, pierwszą nagrodę w kwocie 200 kor., p. Janowi Bukowskiemu, drugą w kwocie 100 koron p. Karolowi Maszkowskiemu.

DYREKCYA TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ SZTUK PIĘKNYCH W KRAKOWIE.

Na posiedzeniu w d. 14. maja 1911, odbytem pod przewodnictwem p. Piotra Stachiewicza uchwaliła zaprosić na członków komisyi rozpoznawczej. pp.: Dra Feliksa Koperę, Wojciecha Kossaka, Jana Szczepkowskiego, Włodzimierza Tetmajera i Henryka Uziembłę, na zastępców pp.; Alfonsa Karpińskiego i Dra Henryka Kunzeka.

W kwestyi reprodukcyi plakiet z Madonną w bronzie postanowiono załatwienie tej sprawy wziąć pod rozwagę po ostatecznem przeprowadzeniu korektur przez artystów.

Następnie Dyrekcya postanowiła zakupić do rozlosowania między członków z dawniejszych wystaw dzieła pp.: Teodora Rygiera, St. Bieńkiewicza, St. Rzeckiego, Wł. Borkowskiego, R. Laskowskiego, W. Wyrwińskiego, z zamkniętej wystawy stowarzyszenia »Sztuka« obrazy pp.: St. Czajkowskiego i W. Weissa, wreszcie z obecnej pp.: F. Turka, Br. Rychter-Janowskiej, E. Kazimierowskiego i H. Uziembły. Razem za kwotę 3.120 kor.

Z powodu zapowiedzianych zjazdów w Krakowie na miesiąc lipiec b. r. i przyjęcia do programów zwiedzanie wystawy w Pałacu Sztuk pięknych postanowiono na wniosek prof. Juliana Nowaka zachęcić artystów, by w tym okresie obesłali wystawę wyjątkowo dobremi dziełami.

Wreszcie sekretarz przedłożył program działalności Towarzystwa na rok 1912, którego najgłówniejszem zadaniem byłoby stworzenie przy Towarzystwie Przyjaciół Sztuk pięknych w Krakowie funduszu emerytalnego dla artystów polskich oraz wdów i sierót po nich. Według niego artyści bez względu na miejsce zamieszkania stałem obesłaniem wystawy swemi dziełami lub roczną wkładką zyskiwaćby mogli dla siebie i swych rodzin prawo do emerytury. Program oddano do rozpatrzenia i ułożenia statutu emerytalnego komisyi złożonej z projektodawcy oraz pp.: S. Böhma, Dra Muczkowskiego i prof. Juliana Nowaka.

WYSTAWY.

Wystawa Stowarzyszenia »Sztuka« ukończyła się w Pałacu Sztuk pięknych w Krakowie z dniem 30. kwietnia.

W miesiącu kwietniu sprzedano następujące dzieła: Czajkowskiego Józefa »Dworek«, Czajkowskiego Stanisława »Na nieszpory«, Jabłczyńskiego F. »Ziemia«, Mehoffera Józefa »Jesienne niebo«, »Dworek«, »Ogród«, Rubczaka Jana »Pejzaż«, »Fala«, »Zakopane«, »Stara dzielnica w Rouen«, »Kościół Bożego Ciała«, »Kościół Sorbonny w Paryżu«.

W miesiącu maju b. r. sprzedano obrazy: Ćwiklińskiego Zefira »Szałas« i »Hala Gąsienicowa«; Rubczaka Jana »Zakopane«, »Wnętrze St. Germaine« i »Plac Maubert«; Skoczylasa Władysława »Poranek zimowy«; Salvarani'ego Arcangela »Szufla do szlamu« i »Kąpiel morska«; Lepszego Edwarda »Z okolic Sanoka«.

WYSTAWA OBRAZÓW W PAŁACU SZTUK PIĘKNYCH W KRAKOWIE.

Sądy o współczesnych dziełach sztuki, jako wyraz estetycznych wrażeń i upodobań, dotyczą bez-

pośrednio ich autorów o tyle, o ile ilość zebranych na wystawie dzieł jednego artysty jest tak znaczną, że daje możność dokładnego poznania i bezstronnej analizy, pozwala określić siłę indywidualności i istotę talentu twórcy. Sprawozdanie z wystawy, w której udział artystów ogranicza się do jednego lub kilku dzieł, będzie nosić charakter względny, wskutek czego osobistości twórców z konieczności wypadną w oświetleniu jednostronnem. Celem sprawozdania nie będzie charakterystyka artystów, lecz ocena artystycznej wartości dzieł samych.

Wystawa otwarta w początkach maja, utrzymując się na średnim poziomie, przedstawia się w każdym razie interesująco.

Jacek Malczewski nadesłał dwa portrety i obraz p. t. »Kuszenie szatana«. Wahanie się, wewnętrzna walka w wyrazie twarzy i ruchu silnej postaci Chrystusa, z poza której wyłania się pełna cynizmu i przedwczesnego tryumfu naga figura szatana, — ważenie się dwóch potężnych pierwiastków dobra i zła, to treść kompozycyi, ujęta w ramy skończonej, wirtuozowskiej formy. Portret Antoniego hr. Wodzickiego i portret własny Jacka Malczewskiego posiadają wszystkie zalety niezwykłego talentu artysty, cechy zbyt dobrze znane, by je na tem miejscu wymieniać było trzeba. Niezwykłą ozdobą wystawy jest węglowy rysunek Jana Rembowskiego p. t. »Zachwycenie«. To nietylko znakomite studyum z natury, lecz z ruchu, pełni nastroju i ogólnym wyrazie — skończona kompozycya, prawdziwe dzieło sztuki, którego źródłem natchnienie i wysoka, artystyczna kultura.

Z wielkiem uznaniem wypada podnieść rysunkowe zalety w wielkiej »Madonnie« Vlastimila Hofmana. Niedbałe traktowanie krajobrazu i usterki w harmonii kolorystycznej usuwają się na dalszy plan wobec prostoty i swobody formy, w oddaniu której odczuwa się chęć dostrojenia całości do pewnego duchowego ideału, dążność do stylu.

Energia i żywotna siła przemawia z płócien Włodzimierza Kuglera. »Konie w słońcu« dają dobrze zrozumiany krajobraz o niezwykle silnem i harmonijnem napięciu barw, oraz poważnie traktowane studyum konia. »Drzewa o zachodzie« uderzają nieco fałszywą grą kolorów, a w »Szarym dniu« niedociągnięty pierwszy plan krajobrazu grzeszy brakiem jednolitości i związku z dalszym. Akwaforty p. Kuglera posiadają wiele oryginalnych cech, wśród których znaczną wartość przedstawia zależność techniki od charakteru obranego tematu.

Z dzieł Eugeniusza Kazimirowskiego wyróżnia się pełen szczerej poezyi litewski krajobraz (Jezioro na Litwie Hłubelek, Nr. 79,) utrzymany w spokojnej gamie szarych doskonale odpowiadających nastrojowi przyrody tonów.

W martwej naturze Henryka Uziembły mamy dobrze osiągnięty stosunek barw w całej pełni światła i jego efektów przy pomocy śmiałej i szerokiej techniki, żywo oddającej bezpośrednie wrażenie, co składa się na piękną dekoracyjną całość.

Studya portretowe Zygmunta Pronaszko, stylizowane kwiaty Jana Bulasa, śmiałe kolorystyczne próby Gustawa Gwozdeckiego, rysunki Franciszka Turka, witraże Karola Frycza, aplikacye Bronisławy Rychter-Janowskiej i emalie Heleny Kulczyckiej, dopełniają zespół zwracający uwagę. *St. Turczyński.*

Wystawę powyższą obesła rzeźbiarze pp.: Bunsch A. i Chodziński Kaz., artyści malarze pp.: Bulas Jan, Ćwikliński Zefir, Dybczyński Br., Felsztyński St., Fetterowa Em., Gładysław Edw., Grzywacz Br., Gwozdecki G., Hofmann Vl., Kazimirowski E., Klimkowski St., Kochanowski R., Kugler Wł., Kwiatkowski Ludw., Łotocki Kaz., Malczewski Jacek., Piątkowski H., Pilati G., Pronaszko Zb., Rembowski J., Reyzner Miecz., Rosen P., Rychter-Janowska Br., Salvarani Arc., Skoczylas Wł., Sokołowska M.. Soldinger Ant., Stasiak L., Tondos St., Turek Fr., Uziembło H., Warchałowski Jan., Weinbaum Abr., Wierciak Zygm., Wildstosser Alfr., Żarnecki St.

Aplikacye nadesłała p. Rychter-Janowska, emalie i makaty tkane p. Kulczycka Helena.

Otwartą 31 maja nowourządzoną wystawę, obesłali swemi dziełami następujący artyści:

Borkowski D. Władysław, Bunsch Alojzy, Chodziński Kazimierz, Ćwikliński Zefir, Fałat Julian, Filipkiewicz Stefan, Frommer Szymon, Gałek Stanisław, Hofmann Vlastimil, Gwozdecki Gustaw, Januszewski Jan, Kazimirowski Eugeniusz, Krasnowolski Józef, Kugler Włodzimierz, Kwiatkowski Ludwik, Malczewski Jacek, Markowicz Artur, Niesiołowski Tymon, Pronaszko Zbigniew, Rembowski Jan, Rychter-Janowska Bronisława, Schückel Wilhelm, Sichulski Kazimierz, Skoczylas Władysław, Szygiell Stanisław, Szyszłowski Mikołaj, Tondos Stanisław, Trzciński Mieczysław, Trzebiński Maryan, Turek Franciszek. Uziembło Henryk, Uznańska Łucya, Wyrwiński Wilhelm, Żarnecki Stanisław.

W sali »Świetlica« urządzi w dniach najbliższych prof. Jerzy hr. Mycielski, wystawę obrazów starych mistrzów, znajdujących się w posiadaniu rodzin polskich.

WYSTAWA SZTUKI POLSKIEJ W ANTWERPII.

Kwestya urządzenia wystawy w Antwerpii utknęła, jak wiadomo naszym czytelnikom, wskutek zbyt wyraźnie akcentowanej niechęci Wydziału krajowego we Lwowie do rodzimej współczesnej sztuki.

Na szczęście wiedeńskie Ministerstwo oświaty inaczej oceniając znaczenie artyzmu polskiego, ofiarowało w ostatniej chwili na przedstawioną prośbę przez pp. rektora Teodora Axentowicza oraz Wojciecha Kossaka 2000 K. subwencyi. Dzięki więc życzliwości Ministerstwa, zajęła sztuka polska nową placówkę na zachodzie Europy. Jak się przedstawia ta na prędce zestawiona wystawa, dowiadujemy się od osoby, przybyłej z Antwerpii.

Jak w wielu innych wypadkach, tak i tutaj, stowarzyszenie artystyczne Sztuka położyło główną zasługę w organizowaniu ekspozycyi antwerpskiej. W trzech pięknych salach, ofiarowanych przez komitet belgijski Królewskiego Towarzystwa zachęty sztuk pięknych pomieszczono oddział polski, który swą artystyczną treścią i wysokim poziomem zajął pierwszorzędne miejsce w tym, co lat trzy powtarzającym się oficyalnym »Salonie« antwerpskim.

Godzi się nam wspomnieć przy tej sposobności o szczególe illustrującym materyalne położeniu sztuki polskiej w stosunku do dzieł zagranicznych. Gdy bowiem nadszedł z Krakowa do Antwerpii spis dzieł zgłoszonych z ich tytułami i cenami, komitet wystawowy, sądząc po niezwykle niskich cenach, nabrał przekonania, że przesyłka oczekiwana polskich dzieł sztuki, będzie zupełnie podrzędnej wartości artystycznej, z tego też powodu konsternacya była niemała! Dopiero po rozpakowaniu przesyłki i rozmieszczeniu

dzieł komitet nader mile zdziwiony ochłonął, ujrzawszy przed sobą dzieła niepośledniej wartości artystycznej. Po macoszemu traktowany w kraju dział kultury narodowej, błyszczy za granicą jak drogocenny klejnot.

Według relacyi sprawozdawcy obesłali wystawę: T. Axentowicz (portrety), O. Boznańska (portret Lutosławskiego), St. Czajkowski (Sosna, Księżyc, Zmrok), Dunikowski (rzeźby: portr. Szczyglińskiego, Staruszka), Filipkiewicz (kwiaty), Glicenstein (rzeźby: Wędrowiec, Sfinks), Gwozdecki (kwiaty), Hoffman (Madonna), Jarocki (Cerkiew), Kochanowski (pejzaż), W, Kossak (portrety konne), Lenz (Strajk), Markowicz (żydzi), Mehoffer (kartony z Wawelu, portrety: żony artysty, p. H. Estreicherowej, dra Krokiewicza, tudzież Chrystus), Niesiołowski (Sapho), Pieńkowski (Prządki, pejzaż), Podgórski (Zmrok, Jabłoń), Pelczarski (rzeźba: kobiety z dzieckiem), Puget (Pies, bronz), Ruszczyc (Cmentarz w zimie, Zaczarowane jezioro), Sichulski (fryz), Stanisławski † (krajobrazy), Szczepkowski (rzeźba: figurka), Trojanowski (Kazimierz nad Wisłą), Weiss (Widma, pejzaże wiosenne, kwiaty, staruszka), Żak (portret).

STOWARZYSZENIE ARTYSTÓW W POZNAŃSKIEM.

Dwa lata minęły, jak założonym został w Poznaniu Związek artystów, czyli stowarzyszenie, to też od tego czasu nieco goręcej zapulsowało życie artystyczne w naszej dzielnicy. Nie tylko bowiem, że przybyło nam zdolnych kilka sił, ale także wzmogło się zainteresowanie sztuką wśród szerszych kół naszego społeczeństwa.

Stowarzyszenie artystów, skupiając w swem gronie obok artystów zawodowych także licznych przyjaciół i miłośników sztuki liczy razem 350 członków. Cały szereg wystaw, urządziło ono zarówno miejscowym, jako też zamiejscowym, artystom jako to zbiorową wystawę: Tadeusza Popiela, J. Męciny-Krzesza, prof. Alfreda Wierusz-Kowalskiego, Stanisława Gałka, St. Żarneckiego, Bagieńskiego, Gwozdeckiego, Stanisława Janowskiego, Brzozowskiego, Bronisławy Rychter-Janowskiej, H. Piątkowskiego, Kowalewskiego, J. Kotowskiego, rzeźby W. Szymanowskiego. Następnie zorganizowano wystawy dzieł miejscowych artystów: Paulina Gardzielewskiego, Kazimierza Szmyta, Józefa Graczyńskiego, Maryi Kremerówny, Zofii Sieniawskiej, Władysława Zamira, Jana Nowickiego, Wincentego Globiana, Franciszka Tatuli, Aleksandra Linickiego, Fr. Zygarta, Stefana Lewickiego, Romana Łuczaka, Mieczysława Wieczorka, Ignacego Stryczyńskiego, M. Wywiórskiego, Władysława Glinkiewicza i t. d.

PROGRAM KONKURSU NA PROJEKT KONFESYONAŁU.

Miejskie Muzeum techniczno-przemysłowe w Krakowie, rozpisuje, przy sposobności odbyć się mającej »Wystawy sztuki kościelnej« w Krakowie w r. 1911 i po porozumieniu się z Komitetem tej wystawy, konkurs: *a)* Na projekt konfesyonału. *b)* Na wykonanie konfesyonału.

a) KONKURS NA PROJEKT KONFESYONAŁU.

Warunki:

1) Podłoga konfesyonału ma być około 30 cm. podniesiona nad posadzkę kościoła.

2) Miejsce dla spowiednika około 0·80—1·10 m. głębokie — w niem siedzenie około od 0·48—0·80 m., dwa oparcia na ręce o szerokości przynajmniej 0·12 m. lekko wycięte, tak skonstruowane, aby przesunięcie głowy do strony spowiadającego się, odbywać się mogło wygodnie.

Oparcia te mają być tak zaprojektowane, aby możliwe było podnoszenie i obniżanie ich najmniej o 0·10 m.

3) Wejście do konfesyonału (bramka) ma służyć dla spowiednika równocześnie za klęcznik z pultem do położenia książki i ze stopniem odpowiednio nachylonym do klękania.

4) Z boku konfesyonału mają być kratki z drzewa twardego, wymiar około 0·25—0·45 m. wysokie o dowolnym rysunku, jednak takie, by nie utrudniały swobody rozmowy.

5) Zakrycie spowiednika będącego w konfesyonale nie jest konieczne, może być zastąpione materyą.

6) Konfesyonał ma być od góry zamknięty.

7) Spowiadający się winien być od strony publiczności zasłonięty stałym przedziałem (stałą ścianką), a miejsce to wystarczać ma tylko na jedną osobę. W miejscu tem nie wielki klęcznik i oparcie dla rąk, tak zaprojektowane, aby nie przeszkadzało spowiadającemu się przy nachylaniu do kratki.

8) Konfesyonał ma być jako model stolarski, kompozycyą przedewszystkiem wyrażającą cel do jakiego służy — a więc powinien być o ile możności w formach prostych, ornamentach płaskich.

9) Gatunek drzewa, sposób wykończenia ma być oznaczony.

Uwaga: W celu umożliwienia kapłanowi słuchania spowiedzi także w pozycyi stojącej, przewidzieć należy: *a)* Część podłogi pod siedzeniem zagłębioną o 0·30 m. *b)* Siedzenie ruchome.

10) Wymaga się zupełnie dokładnego rysunku, planów, widoków i przekrojów w skali 1 : 10, oraz jednego szczegółu dowolnie narysowanego w naturalnej wielkości.

Celem niniejszego konkursu jest uzyskanie pomysłu na konfesyonał wzorowo odpowiadający swemu przeznaczeniu, piękny i szlachetny w proporcyach i formach, nie powtarzający banalnie form już znanych.

Nagroda za pierwszy najlepszy projekt 400 kor. oraz dwa odznaczenia w formie listów pochwalnych. Projekt nagrodzony pierwszą nagrodą, rysunek, plany i widoki, ewentualnie model, staje się własnością Muzeum.

Przed lub po rozstrzygnięciu konkursu odbędzie się wystawa nadesłanych projektów.

Termin nadsyłania prac z godłami i nazwiskami w zamkniętych kopertach upływa dnia 1 lipca 1911 r. Należy je nadsyłać do dyrekcyi Muzeum przemysłowego w Krakowie, ul. Franciszkańska l. 4.

b) KONKURS NA WYKONANIE KONFESYONAŁU WEDLE NAGRODZONEGO KONFESYONAŁU.

Za najlepsze wykonanie w naturalnej wielkości nagrodzonego projektu, ogłasza dyrekcya miejskiego Muzeum techniczno-przemysłowego nagrodę 500 K.

Model ten zostaje własnością wykonawcy, jednakowoż musi on zezwolić na wystawienie go na wysta-

wie Sztuki kościelnej przez czas jej trwania w Towarzystwie Sztuk pięknych w roku 1911. Model będzie zalecony przez Komitet wystawy do sprzedaży. Dwa następne najlepiej wykonane konfesyonały będą odznaczone we formie listów pochwalnych, będą wystawione również na wystawie Sztuki kościelnej w Towarzystwie Sztuk pięknych w Krakowie w r. 1911 i zalecone będą do sprzedaży. Wykonawca musi zezwolić na pozostawienie ich na wystawie aż do zamknięcia jej.

Sąd w obu konkursach składa się z dyrektora Muzeum techniczno-przemysłowego, artysty przez Muzeum zaproszonego, tudzież inżyniera Muzeum, następnie z trzech delegatów Komitetu wystawy kościelnej, (między nimi przewodniczący Komitetu) i delegata Towarzystwa polskiej sztuki stosowanej do Komitetu i dwóch stolarzy zaproszonych przez dyrekcyę miejskiego Muzeum techniczno-przemysłowego.

Przewodniczący dyrektor Muzeum z głosem decydującym, w razie równości głosów.

II-gi KONKURS

TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ SZTUK PIĘKNYCH W POZNANIU.

Towarzystwo Przyjaciół sztuk pięknych w Poznaniu rozpisuje konkurs dla artystów polskich, urodzonych lub zamieszkałych w zaborze pruskim na następujących warunkach:

1) Przedmiotem konkursu jest szkic do obrazu ołtarzowego, który ewentualnie przeznaczy się do wielkiego ołtarza w nowo wybudowanym kościele św. Trójcy w Bydgoszczy.

2) Obraz ma przedstawiać świętą Trójcę. Kompozycyę należy zastosować do architektury ołtarza, którego rysunek i rozmiary można przejrzeć w sekretaryacie Tow. Przyjaciół sztuk pięknych w Poznaniu przy ul. Bismarka 8.

Na żądanie wysyła sekretaryat fotografię rysunku za opłatą kaucyi w wysokości 3 mk., pobraną z góry. Wymienioną kaucyę zwraca się artystom, biorącym udział w konkursie.

3) Ołtarz będzie w jasnych tonach. Szkic olejny należy wykonać w skali 1 : 5; do szkicu wymaga się dodatkowo olejnego studyum głowy w naturalnej wielkości.

4) Nagrody wyznaczone są dwie: 300 i 200 mk. Sąd konkursowy zastrzega sobie, że pierwszej nagrody nie udzieli, jeżeli żadnej z nadesłanych prac nie uzna za odpowiednią.

5) Termin nadsyłania prac upływa z dniem 1 września, dla autorów zamiejscowych 5 września. Do przesyłki, dołączyć należy kwit pocztowy, jako dowód nadania.

6) Prace konkursowe przesyłać należy w zapieczętowanem opakowaniu pod adresem Towarzystwa Przyjaciół sztuk pięknych w Poznaniu przy ul. Bismarka 8 Szkice winny być zaopatrzone pseudonimem lub godłem autora. Toż samo godło wypisać należy na dołączonej, zapieczętowanej kopercie, zawierającej nazwisko i dokładny adres autora. Prace podpisane otwarcie nazwiskiem lub inicyałami autora do konkursu przyjęte nie będą.

7) Wynik konkursu ogłosi się około 15 września 1911 roku.

8) Prace nagrodzone są własnością Towarzystwa, które temsamem ma prawo publikacyi.

9) Do sądu konkursowego należą panowie: Dr Kolszewski z Poznania, Fr. hr. Kwilecki z Dobrojewa, ks. prałat Laubitz z Inowrocławia, Władysław Marcinkowski, Rogier Sławski, Kazimierz Ulatowski i Michał Wywiórski, a w zastępstwie Dr Maryan Seyda.

FUNDUSZ NAGRÓD RZEŹBIARSKICH IM. Ś. P. PROF. MARYANA SOKOŁOWSKIEGO.

Na fundusz powyższy za pośrednictwem dziennika »Czas«, złożyli pp.: Dr J. Bett 10 K., prof. Creuzenach 40 K., Etreicherowie 20 K., dyr. Zygmunt Hendel 20 K., Dr Stefan Komornicki 500 K., Kaziemierzowie Kostaneccy 50 K., hr. Koziebrodzka 100 K., Leonard Lepszy 30 K., prof. Kazimierz Morawski 50 K., Dr Kazimierz Morawski jun. 10 K., Dr Adolf Sternschuss 30 K., arch. Tadeusz Stryjeński 50 K., hr. Szembekowa 95 K. 22 h., Dr Stanisław Tomkowicz 100 K., Towarzystwo Przyjaciół sztuk pięknych w Krakowie 100 K. Obecny stan funduszu 1205 K. 22 h.

Kwota ta złożona została na 5% książeczkę wkładkową krakowskiego banku kredytowego z zastrzeżeniem, że tylko Akademia umiejętności jest uprawnioną do dysponowania tym funduszem.

Żywimy niepłonną nadzieję, że wszystkie instytucye i osoby, których żywiej obchodzi los rzeźby polskiej oraz pragną uczczenia trwałego pamięci niespożytych zasług naukowych prof. Maryana Sokołowskiego, poprą nasze usiłowania i przyczynią się choćby drobnym datkiem do fundacyi.

Za Komitet:
Leonard Lepszy.

TREŚĆ Nru V.:

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: LEONARD LEPSZY.
Współredaktorzy: Dr STANISŁAW GOLIŃSKI, Dr FELIKS KOPERA.
ODBITO CZCIONKAMI DRUKARNI „CZASU" W KRAKOWIE — POD ZARZĄDEM A. ŚWIERZYŃSKIEGO.

KATALOG DUBLETÓW KSIĄŻEK

MUZEUM NARODOWEGO.

W MUZEUM NARODOWEM SĄ DO NABYCIA DUBLETY STARYCH DRUKÓW:

K. h.

19. STRYJKOWSKI MACIEJ. Ktora przedtym nigdy światła nie widziała. Kronika Polska, Litewska, Zmodźka y wszystkiey Rusi Kijowskiey, Moskiewskiey, Siewierskiey, Wołhińskiey, Podolskiey, Podgorskiey, Podlaskiey etc... Przez Macieia Osostewiciusza Striykowskiego dostatecznie napisana... aż do dzisieyszego roku 1582... Drukowano w Krolewcu u Gerzego Osterbergera 1582. — Fol. kąrt. 21, stron 1,790, kart 10. Karta tytulowa w połowie facsim. Cena 300·—

20. STRYJKOWSKI MACIEJ. Kronika Polska... (jak wyżej) — karta tytułowa restaurowana, w rejestrze: trzecia od końca dopisana ręcznie, ostatnia facs., portret Stryjkowskiego ręcznie rysowany. Cena . . . . 250·—

21. ANDRONICUS. Tranquilli Andronici Dalmatae, Ad Optimates Polonos admonitio. Cum praefatione Jacobi Gorscii ad... Stanislaum Comitem de Gorca, Palatinum Posnanien. Cracoviae, in oficina Lazari, A. D. 1584. — 4°, stron 53, dobrze zachowane. Cena . . . . 8·—

22. ORZECHOWSKI. Stanislai Orichovii Roxolani Fidelis subditus. Sive de Institutione Regia ad Sigismundum Augustum Libri duo. Cum praefatione Iacobi Gorscii, ad Serenissimum Regem Poloniae, Stephanum Bathorrheum. Cracoviae. In officina Lazari: A. D. 1584. — 4°, karta 1, stron 89. Doskonale zachowene. Cena . . . . 15·—

23. HEIDENSTEIN. Reinoldi Heidensteinii secr. regii De bello Moscovitico Commentariorum Lib. sex. Cracoviae, in officina Lazari, A. D. 1584. — Fol. stron 268. Doskonale zachowane. Cena . . . . 25·—

24. WUJEK JAKUB. *a)* Postilla Catholica, Kazania na Ewangelie Niedzielne y odświętne przez cały rok... W Krakowie, w drukarni Siebeneycherowej, R, P. 1584. — Fol kart 14, stron 448. Brak karty tytułowej.
b) Postylle Katholiczney na Niedziele Część Wtora Letnia... w Krakowie, w drukarni Siebeneycherowej, R. P. 1584. — Fol., kart 4, stron 377.
c) Postylle Katholiczney o Świętych Część Pierwsza Ozimia... w Krakowie, w drukarni Siebeneycherowey, R. P. 1584. — Fol., kart 4., stron 702, kart 16. Karta tytułowa facsim. — Wszystkie trzy części doskonale zachowane. Cena . . . . 140·—

25. ROSSELI HANNIBAL. Pymander Mercurii Trismegisti Cum Commento Fratris Hannibalis Rosseli Calabri Ord. Min. Reg. Obs... Liber primus de SS. Trinitate... Cracoviae. In officina typographica Lazari A. 1585. — Fol. kart 4, stron 381, 16. Doskonale zachowane; oprawa perg. współcz. z wyciśniętym herbem Gozdawa i datą 1585. Cena . . . . 25·—

26. POSSEWIN. Antonii Possevini Societatis Jezu. Moscovia. Vilnae in Lithuania apud Ioannem Velicensem. A. D. 1586. — 8°, kart 4, 46, 2, 25, 1, 15, 1, 161. Brak karty tytułowej, 1 karty rejestru i 2 pierwszych kart tekstu. Cena . . . 3·—

27. SARNICKI. *a)* Stanislai Sarnicii Annales, sive de origine et rebus gestis Polonorum et Lituanorum, libri octo... A. D. 1587. — Fol. kart 7, stron 410, karta 1. (z tem oprawione):
b) Descriptio veteris et novae Poloniae cum divisione eiusdem veteri et nova... Anno a Iesu Christo nato 1585. — Fol. kart 36. Oprawy brak, zachowane dobrze. Cena . . . . 40·—

28. SARNICKI. Oba dzieła powyższe. W »Annales« brak karty tytułowej i 6. stron: 35—38, 220—223. W »Descriptio« brak ostatnich 12 kart. Cena . . . . . 10·—

(Ciąg dalszy nastąpi).

W KRAKOWIE 1911 ROKU. — CZCIONKAMI DRUKARNI „CZASU", POD ZARZĄDEM ALEKSANDRA ŚWIERZYŃSKIEGO